Świat Młodych

Nr 4 (10) LUTY 1947
Cena 20 zł



FOTO JARACZEWSKI



Błogosławione są zdobycze techniki, które służąc celom pokojowym podnoszą formy bytowania ludzkiego na wyższe szczeble. Człowiek współczesny tak przywykł już do posługiwania się owymi „cudami techniki", że stały się dla niego rzeczami zwykłymi, oczywistymi tak dalece, że w ogóle ich nie dostrzega. Wystarczy jednak myślą cofnąć się nieco w przeszłość, aby uświadomić sobie wszystkie dobrodziejstwa obecnej cywilizacji. Jeszcze kilka wieków temu chcąc przedostać się z jednego miasta do drugiego trzeba było wojażować niekiedy po kilka dni. By łyknąć trochę wiedzy, zapoznać się z poglądami znakomitych mistrzów, zachwycić widowiskiem teatralnym, trzeba było znosić trudy dalekich i pełnych przygód podróży. A nie każdy mógł sobie na takie wyprawy pozwolić; były one dostępne tylko dla wielmożów. Na wieści zaś ze świata musiał człowiek, uzbroiwszy się w cierpliwość, czekać całymi tygodniami. Świat zdawał się być nieograniczoną, niezdobytą przestrzenią.

Jednak zwolna czas zaczął skracać przestrzeń, która malała coraz bardziej i coraz prędzej. Wreszcie opasano kontynenty liniami kolejowymi, drogami pomknęły samochody, przestrzeń powietrzną zaczęły przeszywać żelazne ptaki, między krajami zaczęto prowadzić rozmowy telefoniczne i w końcu zawitała do domu zwykłego, szarego człowieka mała, niepozorna skrzynka, przy której wystarczyło leciutko pokręcić gałką, ażeby usłyszeć najlepszych artystów świata, najsławniejsze orkiestry, najwybitniejszych uczonych, najświeższe informacje. Raptem świat zmalał. Udziałem człowieka stało się nie tylko życie jego zaścianka, ale życie całego świata. Możliwości odbierania wrażeń i przeżyć wzrosły niepomiernie. Już nie my wędrujemy po świecie, ale świat przychodzi do nas. Na ruch naszej ręki czekają stolice: Paryż, Moskwa, Rzym, Londyn, ażeby dać nam to co mają najwartościowszego, najwyższą swą sztukę, najwznioślejszą myśl, najszybszą informację i najlepszy dowcip. Wynalazek radia jest wielkim osiągnięciem w dziejach ludzkości. Przyjrzyjmy mu się nieco bliżej.

Udajemy się do jednej z najstarszych rozgłośni w Polsce, do Rozgłośni Poznańskiej. Co prawda przedwojenna doskonale wyposażona rozgłośnia została zburzona przez Niemców, obecna zaś powstała dosłownie ze zgliszcz i popiołów. Z tym większą dumą śledzimy jej szybką odbudowę i pomyślny rozwój.

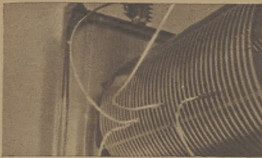
Na zewnątrz jest to niewielka willa, otoczona ogródkiem. Wchodzimy do środka, do hallu. Uderza nas niesamowity ruch. Pytam więc woźnego: Co tu się dzieje, że tak tłoczno? A woźny: Ho, ho, proszę pana, u nas to tak zawsze, jak w ulu, przez cały dzień ludzie się kręcą. — No tak, istotnie — myślę — interesanci, wykonawcy... a poza tym radio to nie biuro, które otwiera się o ósmej, a zamyka o trzeciej. Przyglądam się wnętrzu. Naokoło drzwi, nad niektórymi świeci się światełko — znak, że mikrofon czynny, wejście wzbronione. Pod światełkiem napis: „Studio I". Opodal podobne drzwi, to „Studio II". Chciałbym tam wejść, ale, jak mówią, w tej chwili nie można, idzie audycja. Czekam. Szczęśliwym trafem nadchodzi naczelnik Wydziału Programowego p. Alfred Sikorski. Zwracam się do niego: Przepraszam pana, kiedy będzie można wejść do studia?

— Niech pan poczeka jeszcze parę minut, wejdziemy po audycji, zacznie się tam niebawem próba najbliższej naszej audycji słowno-muzycznej. Będzie się mógł pan przyjrzeć.

— Dziękuję bardzo, a czy nie mógłby mi pan powiedzieć tymczasem kilku słów o pracy programowej?

— Owszem, chętnie. Otóż, jak pan wie, program radiowy obejmuje audycje z najrozmaitszych dziedzin. Dlatego też wydział nasz rozpada się na kilka referatów, jak: muzyczny, literacko-słuchowiskowy, informacyjny, kulturalno-oświatowy, itd. Głównym zadaniem tych referatów kierowanych przez specjalistów, jest zdobywanie materiałów do audycji, układanie programu i czuwanie nad jego wykonaniem. W naszej pracy staramy się zachować jak najszerszą płaszczyznę współpracy ze społeczeństwem. Ma ono być nie tylko naszym słuchaczem, lecz także auto-







rem i wy[illegible]cą. Przed naszym mikrofonem wypowiada się nie tylko naukowiec, literat, muzyk, dziennikarz, aktor, ale nierzadko także szary człowiek z tłumu.

— A przy jakich to okazjach?

— Najczęściej w reportażach z życia, jakie co pewien czas nadajemy. Udajemy się wtedy z mikrofonem do fabryki, warsztatu, do zagrody. —

— A może mi pan powie, jak odbywa się nagranie takiego reportażu?

— Wysyłamy do danego miasta samochód transmisyjny z odpowiednią ekipą reporterską i techniczną, która jest zaopatrzona w aparaturę do nagrywań. Przeprowadza się na miejscu przed mikrofonem poszczególne rozmowy, które się jednocześnie nagrywa na płytach. Oprócz rozmów utrwala się także na płytach ciekawe i charakterystyczne dla danego ośrodka efekty akustyczne. Jest to pierwszy etap pracy. Drugi następuje w studio, gdzie przegrywa się utrwalone fragmenty i wybiera z nich najodpowiedniejsze. Ponad to dodaje się zwykle jakieś własne słowo uzupełniające lub objaśniające, po czym poszczególne części reportażu zestawia się w jedną całość.

— Widzę, że praca ta jest bardzo ciekawa.

— Owszem, jest ciekawa, wymaga jednak sporo trudu, a wynik jej jest zależny od zdolności i doświadczeń danego reportera i od doskonałości urządzeń technicznych.

W tej chwili zgasło światełko — znak, że audycja skończona. Drzwi się otwierają, wysypuje się kilkanaście osób z instrumentami w ręku, studio się opróżniło, wchodzimy. Jest to studio koncertowe, największe: ściany obite płytami izolitowymi dla izolowania odgłosów, na środku mikrofony, pod ścianami rozstawione instrumenty i dwa fortepiany, na jednej ścianie duży zegar i głośnik, na przeciwległej Orzeł Polski, z sufitu zwisa biała lampa, w której z chwilą włączenia mikrofonu automatycznie zapala się czerwone światło.

Przechodzimy poprzez parę szklanych drzwi do drugiego studia — kameralnego. Jest nieco mniejsze. Za nim następuje studio odczytowe i wreszcie speakerowskie. W przedzielających studia ścianach mieszczą się dość duże okienka, przez które speaker może obserwować na przestrzał wszystkie studia, albo przynajmniej mikrofony w nich. Ze speakernią sąsiaduje amplifikatornia. Mieszczą się w niej urządzenia wzmacniakowe, rozdzielcze, mikserskie. Przez szybkę widać krzątających się młodych techników.

Tymczasem w dużym studio zebrał się już zespół na próbę. Jest reżyser, 4 aktorów, piosenkarz, akompaniator; każdy trzyma w ręku tekst audycji. Reżyser zaznajamia właśnie wykonawców z ostatnimi skrótami, jakie poczyniono w tekście. Akompaniator siada do fortepianu, u góry rozbłyska czerwone światełko — włączono mikrofon, rozlega się głos reżysera: Uwaga, bierzemy scenkę w pociągu, na początku nadamy efekty jazdy pociągu z płyty, zaczynać dopiero na znak! — Po tych słowach znika w sąsiednim studio, gdzie włączono głośnik: będzie tam bacznie śledził przebieg próby. Widzimy przez szybę jak daje znak ręką; jednocześnie naciska stoper (czas musi być ściśle wymierzany). Próba rozpoczęta. Najpierw słyszymy stukot kół pociągu, potem męski głos. Przepraszam, czy pani daleko jedzie?.. itd. — Aktorzy stoją półkolem przy mikrofonie, to przybliżają się do niego, to znowu cofają. Nie rzadko pomagają sobie mimiką lub gestykulacją. Zaledwie przeczytali kilka kwestii, gdy wyskoczył ze swego studia reżyser ze słowami: Przecież pan zupełnie nie panuje, trzeba uważać, a pani już mówiłem, że trzeba to znacznie żywiej mówić. W ogóle za mało życia w tym wszystkim! Jeszcze raz! Scenkę zaczęto od początku.

Tak, to jest praca. Tutaj dopiero można się przekonać, ile muszą włożyć radiowcy trudu w to, aby nam, siedzącym wygodnie w domu przy odbiorniku, dać pożytek, zadowolenie, przyjemność.

W. Maciejewski



FOTO JARACZEWSKI



Dyrektor radiostacji Poznańskiej, dr. inż. Rajewski i mechanik Tadeusz Krzemiński, obaj odznaczeni krzyżami zasługi za ofiarną pracę w rozgłośni.



Premier Rządu R.P. Józef Cyrankiewicz.



Sejm Ustawodawczy obraduje.



Grupa posłów, członków organizacji młodzieżowych.

FOTO SAP, FILM POLSKI, PIROTTE

SEJM OBRADUJE

Mija już miesiąc od chwili, gdy w odnowionym gmachu sejmowym przy ul. Daszyńskiego (dawniej Wiejska) rozpoczął obrady nowoobrany Sejm Rzeczpospolitej Polskiej.

W ciągu tego czasu na porządek dzienny obrad weszły sprawy olbrzymiej doniosłości państwowej: wybór prezydenta, wyłonienie nowego rządu, ustawa amnestyjna i t. zw. „mała konstytucja".

Prezydentem Polski obrany został dotychczasowy prezydent KRN Bolesław Bierut, niestrudzony bojownik o wolność narodu i prawa człowieka pracy. Misję utworzenia nowego rządu powierzono sekretarzowi generalnemu PPS, Józefowi Cyrankiewiczowi.

Rząd utworzony przez premiera Cyrankiewicza jest rządem koalicyjnym, obejmującym szeroki wachlarz partii i grup politycznych, które zachowując indywidualne oblicze programowe, poszły po drodze demokracji, wskazanej w 1944 roku przez Manifest P.K.W.N.

Oba akty sejmowe — wybór Prezydenta i powołanie nowego rządu, — rozpoczynają nowy etap historii Polski Odrodzonej. Poprzez PKWN, Rząd Tymczasowy i Rząd Jedności Narodowej wkroczyliśmy w okres pełnej stabilizacji politycznej i gospodarczej, wkroczyliśmy równocześnie, jak powiedział poseł Bieńkowski, „w okres twardej pracy, gdzie miejsce dorywczej improwizacji zajął już plan, świadome działanie..."

Głównym i zarazem najbardziej odpowiedzialnym zadaniem Sejmu jest sprecyzowanie ustroju państwowego przez uchwalenie konstytucji. Jest to jednak proces długotrwały, wymagający wiele czasu dla dokładnego określenia i ujęcia w normy konstytucyjne wszystkich zmian zaszłych w Polsce od roku 1939. Niecierpiącą zwłoki koniecznością jest natomiast opracowanie ustawy, która regulowałaby zakres kompetencji i wzajemnych stosunków naczelnych władz państwowych. Ustawa taka będąca częścią konstytucji zwyczajnej, zwana jest „małą konstytucją".

„Mała konstytucja" uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w dniu 19.2.1947 r. za naczelne organy Rzeczypospolitej Polskiej uznaje w zakresie władzy ustawodawczej — Sejm Ustawodawczy, w zakresie władzy wykonawczej — Prezydenta R. P., Radę Państwa i Rząd, w zakresie wymiaru sprawiedliwości — niezawisłe sądy. Ustrój i zakres działania tych organów, określony przez Małą Konstytucję, stwarza trwały fundament prawny dla umocnienia naszej nowoorganizującej się państwowości.

Drugą uchwaloną przez Sejm ustawą wielkiej dziś wagi jest ustawa o amnestii, zapowiedziana już przedtem przez przywódców partii robotniczych i Prezydenta Bieruta. W myśl ustawy amnestyjnej wszyscy skazani wyrokami sądowymi za przestępstwa popełnione do dnia 5.2.1947 uzyskują zmniejszenie lub całkowite darowanie kary. Członkom nielegalnych organizacji podziemnych, którzy dobrowolnie ujawnią się w odpowiednich urzędach Bezpieczeństwa, amnestia gwarantuje darowanie winy i umożliwienie powrotu do normalnego życia. Ustawa amnestyjna obejmuje również obywateli polskich przebywających za granicą.

Celem ustawy amnestyjnej jest skupienie wokół władz Rzeczypospolitej całego narodu, zmobilizowanie całego społeczeństwa dla odbudowy i konstruktywnej pracy. Bowiem — jak powiedział prezydent Bierut w swoim orędziu — „czekają nas wielkie zadania. Nadchodzące lata wypełnić musi jeszcze bardziej świadomy i wytężony wysiłek.

Musimy wyprodukować więcej towarów, wydobyć więcej węgla, obsiać więcej ziemi. Koleje muszą przewieźć więcej towarów, porty zwiększyć przeładunek.

Musimy otworzyć więcej szkół, drukować więcej książek, dźwigać z gruzów nowe gmachy, budować jasne mieszkania dla ludzi pracy. Nie ma innej drogi wiodącej do szczęścia Narodu i pomyślności Polski".

SPRZĄTANIE ŚNIEGU

Kiedy szedłem z rana przez most Poniatowskiego, śnieg, który nocą upadł w Warszawie, uprzątali jeńcy niemieccy. Pracowali oni również w Alejach Ujazdowskich, na Placu Unii Lubelskiej i pewnie na innych ulicach miasta, którymi tego dnia nie przechodziłem. A zasypane śniegiem i oblodzone tory kolejowe na Dworcu Głównym oczyszczali tego samego dnia kilofem i łopatą — żołnierze polscy. Oderwani od ćwiczeń i służby, pracowali ciężko na wietrze i mrozie, ponieważ praca ich była konieczna dla utrzymania transportu.

W parę dni potem oglądałem te oto reprodukowane obok zdjęcia, przysłane przez angielską agencję prasową Keystone. Tematem ich jest sprzątanie śniegu z dróg i kolei angielskich.

I cóż za ironia! To są ci sami ludzie których widziałem w Warszawie, na moście, w Alejach i na Dworcu Głównym. Zasypane śniegiem tory kolejowe odkopują w Anglii oddziały robocze jeńców niemieckich. Zsypują śnieg na wagony i wywożą go poza miasto. Zawiane zaś przez śnieżyce kolumny samochodowe odgrzebują między innymi — polscy żołnierze, Polish Troops, jak podaje agencja. Jest oczywiste, że Polska, w której ogromne zniszczenie dokonane ręką niemiecką trzeba będzie naprawiać przez pokolenia i której obywatele latami pracowali na Niemców — ma prawo do pracy jeńca niemieckiego. Ma również do tego prawo Anglia, ale prawo do pracy żołnierza polskiego posiada jedynie i wyłącznie Polska. Walczyć o wolność można i należało na wszystkich frontach, gdyż prawo do życia żołnierza ma każdy kraj, który o nią walczy.

Wiele śniegu spadło w Polsce tej zimy. Wiele jest pracy w Polsce, nie tylko nad śniegiem. To są sprawy wiadome wszystkim.

Śmieszne byłoby pisać o nich jeszcze raz, kiedy górnik, robotnik fabryczny, kolejarz, nauczyciel i pisarz pracują nad symbolicznym usuwaniem śniegu, w warunkach przecież nie lekkich i nie tylko dla zdobycia sobie i rodzinie możliwie wygodnego utrzymania.

Dopóki jednak polskie ręce będą odgarniały śnieg z cudzych dróg i w imię cudzych interesów — my, robotnicy Kraju, nie przestaniemy wyrażać z tego powodu naszego serdecznego żalu. **T. B.**



Niemieccy jeńcy zatrudnieni przy oczyszczaniu ze śniegu linii kolejowych, którymi mają jechać pociągi z węglem — z Woodfield do Hadfield.



Ciężarówki, zasypane śniegiem pod Standedge, Leeds, Yorkshire, podczas gdy polskie oddziały odgarniają śnieg, by je uwolnić.

FOTO-SAP



Natalia Bajtner, mjr.

Dziewczęta w mundurach

Każdy z nas zdziwiłby się mocno, gdyby mu siedem lat temu powiedziano o kobietach w wojsku, kobietach, które wypełniały trudne zadania bojowe, dowodziły, walczyły i umierały, jak żołnierze. Bo też od niepamiętnych czasów aż do klęski wrześniowej w wojsku polskim nie było kobiet. Uważano powszechnie, że tylko mężczyzna zdolny jest do pełnienia trudnej służby wojskowej, kobiecie natomiast „żołnierka" nawet nie przystoi... Dopiero ostatnia wojna zmieniła całkowicie nasze poglądy na tę sprawę.

Do walki ze znienawidzonym okupantem niemieckim stanął cały naród: mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci. Kobiety — Polki brały czynny udział w patriotycznych organizacjach podziemnych, walczyły w oddziałach partyzanckich, w AL, AK, BCh., nie mogło ich też zabraknąć w szeregach Odrodzonego Wojska Polskiego.

Kiedy na wiosnę 1943 roku rozpoczęto na ziemi radzieckiej formowanie 1 Polskiej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, do obozu sieleckiego licznie napłynęły dziewczęta — ochotniczki. Początkowo przydzielano je do służby sanitarnej, łączności, kwatermistrzostwa i do pracy w sztabach, po miesiącu jednak dziewcząt zebrało się tyle, że powstała konieczność stworzenia specjalnej jednostki wojskowej. Wówczas to zawiązał się Batalion Kobiecy, który za swoją patronkę obrał Emilię Plater.

Żołnierze batalionu przechodzili normalne przeszkolenie strzeleckie. Na czele drużyn i plutonów stali podoficerowie i oficerowie — kobiety. Batalion posiadał własną kompanię szkolną, z której wyszło wielu doskonałych podoficerów, a z tych z kolei wyrosło niemało oficerów.

W obozie sieleckim, nad daleką Oką, która tak żywo przypominała rodzinną, polską Wisłę, wyrosło całe miasteczko dziewcząt. Żołnierze w pułkach nieraz naśmiewali się z „bab-batu", jak żartobliwie nazywano Batalion Kobiecy. Ileż to sypało się żarcików i docinków, gdy środkiem obozu maszerowały kompanie kobiece, a spod figlarnie na bakier włożonych beretów, młode, radośnie roześmiane oczy strzelały na lewo i prawo. „Cóż to wojsko w spódnicach będzie robić na froncie?" — pytali ze zdumieniem żołnierze w spodniach. Dziewczęta oburzały się, robiły obrażone miny, ale nie traciły rezonu. Jeszcze o nas usłyszycie! — odpowiadały chórem.

1 września 1943 r. wraz z Dywizją Kościuszkowską wyjechała na front 1-sza Kompania Fizylierek Batalionu Kobiecego.

Szybko minęły dwa dni jazdy koleją i rozpoczął się uciążliwy marsz na zachód. Wciąż bliżej frontu. Coraz wyraźniej do uszu dziewcząt dochodzą głuche pomruki artyleryjskiej kanonady. Wśród pól i lasów wije się szosa Moskwa — Mińsk — Warszawa. W pierwszej czwórce kroczy Marysia Czajkówna i Janka Wulf. Janka jest rodowitą warszawianką, a Marysia nigdy jeszcze nie była w Warszawie, ani w żadnym dużym mieście. Wypytuje też swą sąsiadkę o wszystko, interesują ją warszawskie ulice, place, ogrody, teatry i ludzie.

Wśród rozmów szybko mija kilometr za kilometrem.

„Janka — szepce przyciszonym głosem Marysia — pomyśl tylko, jak to będzie, kiedy szwabów wygnamy z Warszawy. Do miasta wchodzi Wojsko polskie i nasza kompania. My w pierwszej czwórce, z automatem przez ramię. Co tam ludzie powiedzą, jak zobaczą żołnierzy w spódnicach! Przecież dawniej do wojska kobiet nie brali, co?" „Wiesz Maryś — zwierza się koleżance Janka — tam na Wolskiej mieszka moja siostra. Poprosimy porucznika, to nas puści na przepustkę. Pójdziemy razem do siostry. Ale też ona wielkie oczy zrobi, jak mnie zobaczy w mundurze!"

Tylko, że Warszawa jeszcze daleko, jeszcze dzieli od niej nasze dziewczęta linia frontu. Czy dojdą wszystkie do Polski?

Kanonada artyleryjska staje się z każdym dniem wyraźniejsza, każdy kilometr przebytej drogi zbliża dziewczęta do wroga. Chciałyby lotem błyskawicy przebyć tych kilkadziesiąt kilometrów i wypróbować na przeklętych frycach celność strzałów karabinowych. Każda ściska w ręku automat, czyści go na postojach, liczy naboje w magazynach.

Wreszcie 12-go października 1943 r. Dywizja im. Tadeusza Kościuszki stacza pierwszy bój z Niemcami. Kompania fizylierek bierze udział w bitwie pod Lenino, gdzie podzielona na plutony, pełni następujące funkcje: 1-szy pluton pozostaje na tyłach, jako ochrona kwatermistrzostwa dywizji; 2-gi pluton wyrusza na front, gdzie otrzymuje zadanie eskortowania jeńców, część zaś fizylierek wykonuje prace sanitariuszek na pierwszej linii; 3-ci pluton pełni służbę wartowniczą przy sztabie dywizji. Ze wszystkich tych zadań kompania wywiązuje się zaszczytnie. Bohaterską śmiercią pada na posterunku fizylierka Aniela Krzywoń, odznaczona pośmiertnie Krzyżem Virtuti Militari. Ciężko ranna zostaje fizylierka Helena Wysocka.

Kompania fizylierek przeszła wraz z 1-szą Dywizją szlak bojowy od Lenino do Pragi i tu została z powrotem wcielona do swej macierzystej jednostki — Batalionu Kobiecego, który rozwinął się tymczasem w prawdziwą jednostkę wojskową. Powstały kompanie rusznic przeciwpancernych, moździerzy i CKM-ów. Batalion otrzymał zaszczytne i odpowiedzialne zadanie — ochrony ocalałych obiektów przemysłowych na Pradze, a następnie w Warszawie, przed rozgrabieniem. „Platerówny" wsławiły się, jako nieustraszone dzielne wartowniczki państwowego mienia.

W szeregach Odrodzonego Wojska Polskiego walczyło wiele bohaterskich kobiet. Nie żałowały one krwi i życia, wierząc niezachwianie, że ich ofiary przyniosą szczęście milionom ludzi pracy w wolnej Polsce Ludowej. Imiona wielu tych dzielnych kobiet przejdą do historii. Obok 17-letniej córki chłopa, Anieli Krzywoń, padła pod Lenino siostra „Stefania", córka warszawskiego nauczyciela, czynna działaczka ruchu robotniczego jeszcze sprzed pierwszej wojny światowej. Na wieść o powstaniu polskiego wojska pośpieszyła do szeregów, by jako lekarka wnieść swój wkład w walkę o niepodległość Polski.

Śpiesząc z pomocą ginącej Warszawie, oddały swe życie trzy kobiety — żołnierze. Padła lekarka kpt. Maria Pomper, niezłomna bojowniczka o wolność i sprawiedliwość społeczną. Por. Janina Błaszczak, wychowanka Batalionu Kobiecego, dowodziła nieustraszenie kompanią moździerzy, nie zważając na morderczy ogień przeciwnika. Dopiero po wykonaniu zadania pozwoliła się wynieść z pola walki z przestrzelonymi obiema nogami i brzuchem. Oficer polityczny, kpt. Lucyna Herz przerzucona zostaje z grupą spadochroniarzy do okupowanej Polski, walczy w partyzantce Al-u, a po wyzwoleniu Lubelszczyzny wraca do wojska. Wraz ze swą kompanią przeprawia się na lewy brzeg Wisły i tu — u progu ukochanej, rodzinnej Warszawy — odnosi śmiertelną ranę.

W marcu 1945 roku oddziały I-szej Armii podeszły pod Kołobrzeg, w którym niemiecka załoga broniła się z rozpaczą i wściekłością. Koło toru kolejowego Niemcy zorganizowali silny punkt oporu.



Czujka.

Wszytskie ataki naszej piechoty zostają odparte z wielkimi stratami, sytuacja wydaje się bez wyjścia. Wówczas z pomocą przychodzi kompania CKM-ów, którą dowodzi nieustraszony porucznik — Emilia Gerczakówna. Młoda dziewczyna odważnie prowadzi swoich chłopców naprzód, porywając swym przykładem inne oddziały. Niemcy ustępują — droga do portu jest wolna. Nie doszła do celu por. Gerczak, zginęła od kuli cofającego się nieprzyjaciela. Okazała się godną swej wielkiej imienniczki — Emilii Plater.

Takich śmiałych, dzielnych żołnierzy — dziewcząt można w Wojsku Polskim naliczyć setki. Pełniły różne funkcje — lekarzy, sanitariuszek, telefonistek, radiotelegrafistek, wartowniczek, pracowały w sztabach. Łączyło je jedno wielkie uczucie — miłość ojczyzny i wierność ideałom demokracji.

Po wojnie większość z nich odeszła do cywila, by oddać swe siły sprawie odbudowy kraju. Dziś pracują w fabrykach i uniwersytetach.

Na Ziemiach Odzyskanych, w południowo-zachodnim krańcu Polski, powstało dziś osiedle — „Platerowo". To dziewczęta z rozformowanego [illegible] Batalionu Kobiecego założyły tu własną osadę i nazwały ją imieniem swojej wielkiej patronki — Emilii Plater. Ich młode, zahartowane w walkach i służbie wojskowej dłonie, przywykłe do automatu, rusznicy i karabinu maszynowego, mocno chwyciły pługi i kosy. Gospodarują na starej, piastowskiej ziemi, za którą nie jedna z ich koleżanek oddała życie. Nie lękają się trudności, twarde frontowe życie zahartowało je na ciężki trud. Z tą samą piosenką na ustach, z którą przemierzyły krwawą drogę od Oki do Nisy, teraz pracują na roli, budując radosne, szczęśliwe życie dla siebie i Polski. Tylko w wielkie uroczystości wkładają pieczołowicie przechowywane mundury i zawieszają odznaczenia bojowe — na znak, że nie przestały być żołnierzami Polski, żołnierzami Demokracji.

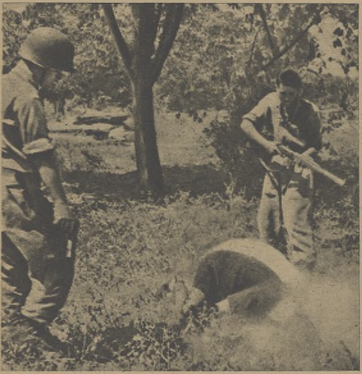


Wesoła kompania



Podczas nauki.







Dwadzieścia jeden zwycięskich narodów sprzymierzonych podpisało w Paryżu traktaty pokojowe z satelitami państw osi: z Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią. Po przemówieniu francuskiego ministra Bidault, jako pierwszy podpisał traktat baron Lupi Torogna, przedstawiciel Włoch. Do ostatniej chwili nie wiedziano czy Jugosławia, którą pokrzywdzono przy ustalaniu granicy z Włochami, podpisze pakt.

Głębokie i niepokojące cienie na pracę nad pokojem świata rzuca sytuacja w Indochinach francuskich, gdzie oddziały wojskowe przystąpiły do pacyfikacji kraju i ostatecznego zdławienia niepodległościowych dążeń ludności kolorowej oraz wojna domowa w Grecji, wywołana przez drastyczny kurs polityki stronnictw prawicowych. W górach greckich trwają zacięte walki między partyzantami a wojskiem rządowym, posługującym się artylerią i miotaczami min.

Komisja Bezpieczeństwa przy O.N.Z. wysłała do Grecji na żądanie przedstawiciela Z.S.R.R. delegację, która ma zbadać na miejscu sytuację. Raport jej będzie wydarzeniem międzynarodowym, gdyż po raz pierwszy O.N.Z. wtrąci się w sprawy „prywatne“ jednego z jej członków.



FOTO-SAP





Katastrofalny brak węgla w Anglii, spowodowany przez śnieg), skłonił nas do zamieszczenia takich oto pouczających obrazków: stara pani, która z nikłej kupki popiołu usiłuje wybrać okruchy węgla, aby na nich ugotować obiad (mieszka w Walbooll, dzielnica południowa Londynu); oficerowie sztabu głównego pracujący przy świecach nie w „polu" lecz w biurach Departamentu wojny, gdyż światło wieczorem nie świeci.

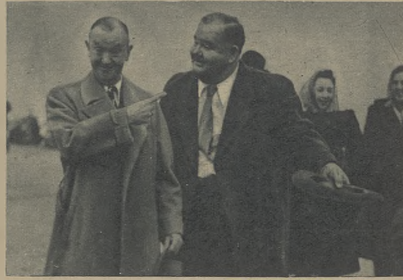




Urzędnicy Ministerstwa Zaopatrzenia są tak zapracowani, że nocują w biurach, a śnią im się po nocach plakaty, nawołujące do oszczędzania gazu, elektryczności i węgla.

Ich przełożony Minister Shinwell, oskarżony o nieudolność i niezdecydowanie w kierowaniu życiem gospodarczym, zwołał konferencję prasową pocieszając dziennikarzy perspektywami przyszłości.





(Tym pocieszającym perspektywom poświęcone są dwa ostatnie zdjęcia: Winston Churchill w nowej roli jako teść (wydał zamąż swoją najmłodszą córkę) oraz sławni komicy Flip i Flap, którzy przybyli do Anglii, aby dać szereg przedstawień teatralnych. Szkoda by tylko było, gdyby z powodu braku węgla przedstawienia te nie doszły do skutku.

FOTO-SAP



Marjore Kinnan Rawlings

Roczniak

Przekład autoryzowany Adama Galisa. **(4)**

ROZDZIAŁ IV.

Penny odsunął talerz i wstał od stołu.

— Ano synu, trzeba się będzie zabrać do powszedniej roboty...

Jody zmarkotniał. Kopanie...

— Mamy dziś dobrą okazję spotkania się z niedźwiedziem.

Znowu zajaśniało słońce.

— Przygotuj ładownicę i róg z prochem.

Jody skoczył po wszystko.

— Popatrz jak się uwija — powiedziała matka — przy kopaniu wlecze się to jak ślimak. Ale szepnij „polowanie", a już jest chybki niby wydra.

Otworzyła skrzynię i wyjęła jedną z niewielu pozostałych szklanek z powidłami. Posmarowała bułki, złożyła je i owinęła kawałkiem płótna, wkładając do torby myśliwskiej Pennyego. Zebrała resztki kartoflanego placka i uciąwszy kawałek dla siebie, owinęła resztę w papier i umieściła w plecaku. Spojrzała na odłożoną porcję i po krótkim namyśle wepchnęła ją również do plecaka.

Niewiele jest tego jedzenia — powiedziała — ale może rychło wrócicie.

— Bądź spokojna, nie wyglądaj nas! — rzekł Penny. — Jeszcze się żadnemu mężczyźnie nie zmarło po jednym dniu postu.

— Żeby to tak Jody powiedział — odrzekła. — W godzinkę po śniadaniu kona chłopak z głodu.

Penny przewiesił plecak i róg przez ramię.

— Jody, weź kordelas i utnij spory kawał ogona aligatora.

Mięso, ususzone na jadło dla psów, wisiało w wędzarni. Jody otworzył mocne, ciężkie drzwi. Wędzarnia była mroczna i chłodna, wypełniona zapachami drzewa orzechowego. Nie wiele już było mięsa na belkach nabijanych wielkimi hakami. Wisiały jeszcze trzy chude szynki i dwa boczki. Zad rozszarpanej świni wisiał obok wędzonego mięsa aligatora. Stary Slewfoot wyrządził wielką szkodę. Maciora Betsy zapełniłaby tą izbę na jesieni swym licznym potomstwem. Jody uciął kawał aligatora. Mięso było suche lecz delikatne. Polizał je. Miało przyjemny, słony smak. Przyłączył się do ojca na dziedzińcu.

Julia zawyła z radości na widok starej skałkówki. Rip wyskoczył sądciś i przybiegł do niej. Perk machał ogonem głupio i bezmyślnie. Penny pogłaskał psy.

— Nie będziecie takie wesołe później — rzekł do nich. — Jody, włóż lepiej buty. Droga będzie niezbyt wygodna.

Jodyemu zdawało się, że nie wytrzyma, jeśli zwłoka potrwa dłużej. Wpadł do swego pokoju i wyciągnął spod łóżka ciężkie buciory z krowiej skóry. Wzuł je i popędził za ojcem, jak gdyby w obawie, że polowanie mogłoby się zacząć bez niego. Stara Julia wysforowała się naprzód, obwąchując długim nosem ślady niedźwiedzia.

— Czy ślady nie ostygły zbytnio, tato? Zdaje mi się, że nie uszedł tak daleko, byśmy go nie mogli dogonić.

— Daleko to już nie będzie, ale powiększymy nasze szanse spotkania, jeżeli damy mu spokój i czas, żeby się odleżał. Niedźwiedź, który wie, że jest tropiony, porusza się szybciej od takiego co to sobie wyobraża, że cały świat do niego należy i jest jego żerowiskiem.

Ślady wiodły na południe poprzez zarośla. Po wczorajszym deszczu odcinały się wyraźnie na piasku.

Stopę ma jak murzyn z Georgii! — rzekł Penny.

Zarośla skończyły się nagle, jak gdyby były zasiane ręką człowieka, któremu zabrakło nasion w worku. Okolica była równinna, porosła wielkimi sosnami.

— Tato, jak myślisz, czy on jest bardzo duży?

— Wielki jest! Nie ma jeszcze pełnej wagi, bo mu się żołądek skurczył po zimowym śnie i jest pusty. Ale spójrz na ślady. Są dość wyraźne, by je rozpoznać. I zauważ, że tylne zagłębiają się mocniej. Ślad łosia wygląda tak samo. Jeleń albo niedźwiedź, który jest tłusty i ciężki wygniatają ślad w podobny sposób. Jelonek albo roczniak chodzi tak lekko, że nie dostrzeżesz więcej jak czubki ich racic. O, wielki jest!

— A nie będziesz się bał, tato, kiedy go spotkamy?

— Chyba, że się od nas szczęście odwróci. Lękam się zawsze o biedne psy. One przede wszystkim padają ofiarą.

Oczy Pennyego zabłysły.

— Ale ty chyba nie masz pietra, synu?

— Jabym tam się bał! — Zastanowił się przez chwilę. — Ale gdybym się przeląkł, czy powinienem wleźć na drzewo?

Penny zachichotał.

— Tak, synku! Nawet jeśli się nie boisz, to na drzewie masz dobre miejsce do oglądania walki.

Szli w milczeniu. Stara Julia poruszała się pewnie. Rip, brytan, zadowolił się dreptaniem za jej piętami, węsząc, gdy się zawahała. Julia parskała przez nos, gdy go załaskotały trawy. Perk skakał z jednej strony na drugą i pogonił wściekły za królikiem, który mu wyprysnął spod nosa. Jody gwizdnął za nim.

— Niech sobie leci, synu! — powiedział Penny. — Wróci do nas, kiedy nagle zobaczy, że jest sam.

Stara Julia zawyła przeciągle i spojrzała za siebie.

— Ta szczwana bestia, niedźwiedź, zmienił kierunek — rzekł Penny. — Prawdopodobnie poszedł w stronę stawów. Jeżeli taki jest jego pomysł, to możemy przekraść się dokoła i sprawić mu niespodziankę.

Jody zrozumiał w tej chwili tajemnicę polowania ojca. Forresterowie — pomyślał — goniliby starego Slewfoota od chwili znalezienia jego ofiary. Narobiliby rwetesu, sfora ich psów myszkowałaby po gąszczach, szczekając, ażby echo poszło po puszczy, a przezorny stary niedźwiedź miałby najlepsze ostrzeżenie. Jego zaś ojciec był graczem i miał szanse dziesięćkroć większe od Forresterów. Mały człowiek był słynny z tego.

— Czy ty naprawdę możesz sobie wyobrazić, co zwierzę zamierza zrobić? — zapytał Jody.

— Ano, trzeba sobie wymiarkować. Dzikie zwierzę jest szybsze od człowieka i o wiele silniejsze. Ale co ma człowiek za to, czego niedźwiedź nie posiada? Odrobinę rozumu! Człowiek nie potrafi dogonić niedźwiedzia, ale byłby kiepskim myśliwym, gdyby go nie przechytrzył!

Sosny przerzedziły się. Ukazała się okolica trawiasta, porosła gdzie niegdzie dębami i karłowatymi palmami. Poszycie było gęste, obramowane tarniną. Dalej kończyły się łąki, a na południe i zachód rozciągał się teren, który na pierwszy rzut oka przypominał łąkę. Były to wodorosty. Rosły głęboko w wodzie, a ostre łodygi sterczały tak gęsto, iż zdawały się być zbitą masą zieleni. Stara Julia skoczyła w nie. Plusk wody ujawnił wszystko. Wiatr przebiegł przez otwartą przestrzeń, wikliny poruszyły się i rozdzieliły, ukazując wyraźnie płycizny tuzina stawów. Penny uważnie obserwował psa. Jodyemu wydawała się ta przestrzeń pozbawiona drzew bardziej rozchwiana, niż cienisty las. W każdej sekundzie mógł się wielki czarny kształt wyprostować w całej okazałości.

— Czy obejdziesz dokoła? — szepnął.

Penny potrząsnął głową. Odpowiedział po cichu:

— Wiatr nie sprzyja. Nie przypuszczam, żeby poszedł tamtędy na przełaj.

Pies pogonił zygzakowatą drogą wzdłuż granicy starego lądu i szuwarów. Tu i ówdzie zapach ginął w wodzie. Nagle Julia pochyliła głowę ku ziemi, nie dla zaspokojenia pragnienia, ale dla odnalezienia właściwego tropu. Ruszyła pewnie środkiem stawu. Rip i Perk stwierdzili, że woda jest zbyt głęboka dla ich krótkich łap. Odstąpili na pagórek, i otrząsali się, patrząc bojaźliwie na Julię. Perk szczeknął, a Penny poklepał go, by się uspokoił. Jody stąpał ostrożnie za ojcem. Błękitna czapla przeleciała nad nim nisko i bezgłośnie. Przeląkł się. Woda stawu chłodziła przez chwilę nogi, spodnie przylepiły się do łydek, a buty przesiąknęły błotem. Ale później było przyjemnie, dobrze było iść w wilgotnym chłodzie, pozostawiając za sobą bulgotające bąble.

— O, tam żeruje! — mruknął Penny.

Wskazał płaskie, wydłużone liście, na których brzegach widniały ślady zębów. Inne były odgryzione, aż po łodygi.

— To jest jego wiosenne lekarstwo wzmacniające. Niedźwiedź przede wszystkim tu przyłazi, kiedy się zbudzi na wiosnę.

Nachylił się i podniósł liść, którego krawędzie pociemniały.

— Niech mnie licho porwie, jeżeli on nie był tutaj również poprzedniej nocy. Teraz już wiem, dlaczego miał apetyt na kęs biednej Betsy.

Julia zatrzymała się. Obwąchiwała teraz trzciny i trawy, o które otarło się mocno woniejące futro misia. Wsadziła długi nos w sitowie i wlepiła oczy w przestrzeń, a zwietrzywszy kierunek, pobiegła żwawym krokiem na południe. Penny odezwał się głośniej.

— Już się nażarł. Stara Julia powiada, że niedźwiedź zmierza do domu.

Wszedł na pogórek, nie spuszczając psa z oka. Po czym poszedł szybkim krokiem, mówiąc w marszu:

— Wiele razy widziałem niedźwiedzia żywiącego się w zaroślach w noc księżycową. Stawia drabinę, drepcze, parska, chrząka, zrywa liście z gałązek i pcha je do brzydkiej mordy ruchem człowieka. Potem węszy dokoła i żuje jak pies, żujący trawy. Ptaki krzyczą nad nim, ropuchy skrzeczą: wąż, wąż... A krople wody na liściach lśnią jasno i krwiście.

Kiedy Penny opowiadał, to jakby się widziało to, co opisuje.

— Chciałbym zobaczyć takiego podjadającego sobie niedźwiedzia, tato.

— Czekaj, pożyjesz tak długo jak ja, to zobaczysz i dużo innych niezwykłych i ciekawych rzeczy.

— A czyś strzelał do nich kiedy się pożywiały?

— Synu, schowałem broń i zadowoliłem się patrzeniem przez jakiś czas na pasące się spokojnie zwierzęta. Nie leży w mojej naturze strzelanie w takiej chwili. Albo w okresie godowym. Co jakiś czas, kiedy trzeba było wybierać między głodem u Baxterów a zdobyciem mięsa, czyniłem tak, ale nie powiem, żeby chętnie. Nie chciałbym, żebyś wyrósł na podobieństwo Forresterów, którzy zabijają nie z potrzeby, ale ot tak, dla kawału! To jest gorsze od niedźwiedzich sposobów. Słuchasz mnie?

— Tak, ojcze.

Stara Julia szczeknęła ostro. Trop skręcał po kątem prostym na wschód.

— Hm, obawiałem się tego — rzekł Penny. — Krzaki wawrzynu!...

Gęstwina czerwonego wawrzynu zdawała się być nie do przeniknięcia. Ta okolica była świetnym schronem dla zwierzyny, dzięki niespodzianym zmianom w terenie. Stary Slewfoot żywił się bezpiecznie w pobliżu tej osłony. Krzaki wawrzynu stały tak gęsto obok siebie, jak pale w płocie. Jody zdumiewał się, w jaki sposób udało się grubemu niedźwiedziowi przecisnąć między nimi. Jednak tu i ówdzie krzaki rzedły, lub były młodsze i giętsze, i Jody mógł widzieć wyraźnie zaznaczone, przeróżne ślady. I inne zwierzęta używały tej drogi. Ślady wymijały się i krzyżowały. Dziki kot następował po łosiu, ryś znów po dzikim kocie, a wszędzie dokoła znajdowały się ślady łap pomniejszych zwierząt: szopów, królików i tchórzy, pasących się ostrożnie zdala od krwiożerczych krewnych.

Penny powiedział:

— Myślę, że czas nabić strzelbę.

Cmoknął na Julię, żeby poczekała. Wyciągnęła się, by odpocząć, jak gdyby rozumiejąc o co chodzi, a Rip i Perk położyli się chętnie obok niej. Jody zdjął róg z prochem z ramion Penny otworzył róg i nasypał miarę prochu przez lufę fuzji. Wyciągnął z torby kupkę ususzonego mchu, ubił go i wepchnął jako pakuły. Wetknął wreszcie nabój i odciągnął spust.

— Dobrze! Julia, bierz go!

Poranne tropienie było drobiazgiem, raczej przyjemnym spacerem niż polowaniem. Teraz ciemne zarośla wawrzynu zamknęły się nad ich głowami. Ptaki fruwały w gęstwinie z zatrważającym poszumem skrzydeł, ziemia była pulchna i czarna, a w krzakach rozlegały się jakieś hałasy i szmery ze wszystkich stron. Gdzie niegdzie, w miejscach, gdzie gąszcz się urywał, leżały na drodze białe pasy światła. Mimo, że szła tędy rozmaitość różnego zwierza, odór niedźwiedzia nie zmieszał się z innymi zapachami i wisiał ciężko w tunelu z liści. Na brytanie zjeżyła się krótka sierść. Stara Julia pobiegła szybko.

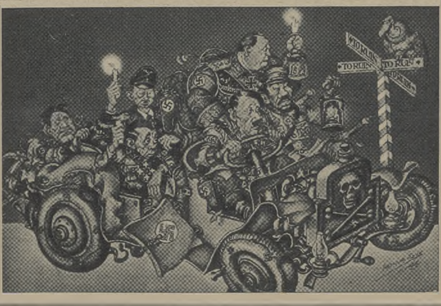
WOJNA W OCZACH ARTURA SZYKA

Świetny malarz, ilustrator i karykaturzysta Artur Szyk, który z Polski wyjechał przed wojną do Ameryki, dał w wojennych karykaturach, które pojawiały się w najpoczytniejszych pismach amerykańskich, przenikliwą i ostrą ocenę sensu wojny.

Będąc rzetelnym demokratą, Artur Szyk przeciwstawił się niedwuznacznie polityce rządu londyńskiego. Rysunki, które pokazujemy czytelnikowi polskiemu, wybrane zostały z pism amerykańskich.









Antylopy „Kudu" (południowa Sahara)

Pozwólcie nam żyć!

JAK WYMIERAJĄ ZWIERZĘTA

Przed osiemdziesięciu laty liczbę bawołów, zwanych bizonami, które żyją w Ameryce Północnej na olbrzymich preriach między Górami Skalistymi a Missisipi— szacowano na 60 milionów. W siódmym dziesiątku lat ubiegłego wieku bizony żyły w tak olbrzymich stadach, że tamowały ruch pociągów. Jesienią stada bawołów wędrowały z północy na południe, by powrócić wiosną na północ. Dla szczepów Indian i robotników budowanej w latach 1865 — 69 linii kolejowej „Pacific Railway", łączącej oceany, stada bawołów były jakby śpiżarnią dostarczającą mięsa. Nawet niedźwiedzie grizzli, nie mówiąc już o wilkach, bały się zaczepić olbrzymie stada.

Ówcześni Amerykanie nie przejmowali się niszczeniem bogactw naturalnych, nie troszcząc się o przyszłość. Tak samo jak podczas gorączki naftowej czy złotej — zamieniali kraj w pustynię. Oddziały „skinnerów", liczące po kilkuset strzelców (nie można ich nazwać myśliwymi), wyruszały w 1000 do 1200 wozów z główniejszych stacji kolejowych w prerię i mordowały setki tysięcy bawołów, by zdobyć skórę. Jedli tylko bawole mięso, a z delikatniejszego mięsa wyrabiali „suchy prowiant", czyli t.zw. „pennican". W ciągu czterech lat (1871 — 75) bawoły zostały całkowicie wytępione na południe od linii Pacific.

Podobnie działo się na północy. W latach 1882 — 84, a więc w dwa lata, wystrzelano tyle bawołów, że w końcu „masowe polowania" nie „opłacały się", a t. zw. „Buffalo-Robbie", czyli bawola skóra znikła z rynku skórzanego i stała się taką rzadkością, że zamiast od 1 — 2 dolarów płacono 500 — 700 dolarów za sztukę.

W podobny sposób znikły ze stepów afrykańskich wielkie stada antylop, a w okolicach podbiegunowych stada fok. Na wyspie St. Paul żyło swego czasu przeszło milion fok, które doszczętnie wyginęły. Poławiacze fok wyruszyli w roku 1854 w liczbie 400 statków, z załogą 16.000 ludzi na foki, zamieszkujące wybrzeże Labradoru. W ciągu dwóch miesięcy zabito pół miliona fok. Z czasem, z powodu masowych rzezi, wyprawy przestały „opłacać się" i polowania zaniechano. Po kilkunastoletniej przerwie liczba fok wzrosła. W r. 1898 wyruszyło na połów 18 parowców, które przywiozły 240.000 foczych skór. Dziś na dalekiej północy fok jest coraz mniej. Na atlantyckich wybrzeżach Europy należą dziś do rzadkości, a z Morza Śródziemnego znikły już prawie zupełnie.

Do ostatnich żyjących gromadnie ptaków, należały północno-amerykańskie wędrowne gołębie. Ich wędrujące stada przed 70 — 80 laty zasłaniały dosłownie niebo. W Stanach Wisconsin, Tennessy, Kentucky i Michigan całe żniwa pszenicy stawały się ich łupem. „Piraci gołębi", jak nazywano wówczas morderców tych ptaków, zastawiali wielkie sieci, rzucali na przynętę owies i pszenicę, a gdy gołębie siadały, mordowali swe ofiary kijami. Zdobycz pakowano w beczki i worki, 10 milionów martwych gołębi wysłano do miast, drugie tyle zginęło, karmiono gołębiami nawet świnie. W końcu z gołębi wędrownych utrzymało się przy życiu tylko jedno stado, które podczas przelotu dostało się w gęstą mgłę nad jeziorem Michigan. Przez cały dzień i noc ptaki krążyły we mgle, nie znajdując miejsca na lądowanie i wypoczynek... Przez wiele dni fale Michigan wyrzucały na brzeg miliony ptasich trupów. Dziś nie ma jednego żywego gołębia wędrownego, nieliczne wypchane egzemplarze można zobaczyć w muzeach.

J. Pomian.

SŁOŃ MORSKI



uśmiech



zaduma



Bongos w bambusowych krzakach. Również i ten gatunek, żyjący dawniej w wielkich stadach, wymiera.



Rodzina bawołów afrykańskich. Bawoły są dziś zupełnie wytępione. Pozostało tylko jedno stado, znajdujące się pod opieką państwa.



Gazelle w południowo-zachodniej Afryce.

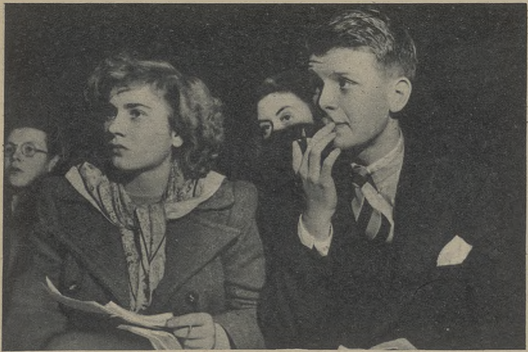
Kronika Młodzieży Świata



Jean Thomas, najmłodszy uczestnik Francuskiego Ruchu Oporu, odznaczony został krzyżem wojennym. Koledzy szkolni zgotowali mu owację.



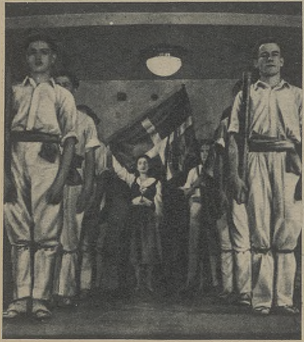
Po raz pierwszy w historii literatury francuskiej sąd konkursowy, złożony z młodszych czytelników, przyznał „Nagrodę Korsarza" p. Serge Golon za najlepszą powieść dla młodzieży.



Około trzech tysięcy londyńskiej młodzieży uczestniczyło w dyskusji nad problemami pokoju: sprawy pokoju bowiem decydują o losach młodego pokolenia świata.



Młodzi nurkowie radzieccy biorą udział w odbudowie olbrzymiej tamy na Dnieprze (Dnieprostroj) zburzonej podczas wojny.



Artystyczny zespół demokratycznej młodzieży hiszpańskiej występuje w szeregu miast Europy.

Czechosłowacka młodzież bierze intensywny udział w odbudowie swego kraju.



UWAGA na Niemcy!

CZYM SIĘ ZAJMUJE MŁODZIEŻ NIEMIECKA

Niemiecka agencja prasowa DENA doniosła, że podczas wielkiej obławy na młodocianych, zarządzonej w Monachium, ujęto kilkadziesiąt wyrostków niemieckich i jednego żołnierza amerykańskiego, podejrzanych o dokonanie licznych napadów rabunkowych w mundurach amerykańskich. Podczas obławy skonfiskowano 18 amerykańskich pistoletów automatycznych, kilkadziesiąt karabinów, rewolwery, granaty ręczne, mundury i hełmy amerykańskie oraz 530000 mk, 15 aparatów fotograficznych Leica i klejnoty wartości pół miliona marek.



Anglosasi dowożą Niemcom żywność ze wszystkich stron świata.
Tramwaje w Hamburgu zmobilizowano celem przewiezienia transportu żywności z portu do punktów rozdzielczych w mieście.

NIEMCY W PEN-CLUBIE

Międzynarodowy związek literacki Pen-Club zaprosił na kongres literatów, który odbędzie się w lecie bieżącego roku w Zurychu, po raz pierwszy od wielu lat przedstawicieli literatury niemieckiej. Na posiedzeniu Zarządu Pen-Clubu postanowiono także dopuścić do obrad język niemiecki jako oficjalny język międzynarodowy. Jak podaje dziennik berliński „Der Abend" (nr. 22) w skład delgacji niemieckiej wejdą: Ernst Wiechert, Erich Kastner, Johannes R. Becher, a spodziewane jest przybycie Arnolda Zweiga i Wernera Bergengruena.

EMIL LUDWIG OSTRZEGA

Znany historyk niemiecki Emil Ludwig, jeden z najczujniejszych i najaktywniejszych przeciwników hitleryzmu, ostrzega na łamach belgijskiego „Cité Nouvelle" świat demokratyczny przed niebezpiecznym ruchem filogermańskim na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ruch ten, tkwiący głęboko korzeniami wśród wpływowych sfer kapitalistycznych i partii republikańskiej, ogarnia szerokim wachlarzem szczególnie warstwy drobnomieszczańskie. Ludwig, nazywając Niemcy narodem niepoprawnych zbrodniarzy, który nie zasługuje na żadną pobłażliwość, zarzuca socjalistom niemieckim, że kontynuują oni program nacjonalistyczny hitleryzmu.



Tak oto wyglądał przywódca terrorystycznej organizacji podziemnej Kabus, który dynamitem i mordem chciał kontynuować politykę swego ukochanego „Führera". Amerykański sąd wojskowy skazał tego łotrzyka hitlerowskiego na karę śmierci.

Sieg Heil!

Nieco o t. zw. denazifikacji zachodnich Niemiec

Monachijski dziennik „Mittag" opublikował sensacyjną notatkę o zwolnieniu z urzędowania całej izby orzekającej (Spruchkammer) w m. Mühldorf w Bawarii. Sprawa jest tak znamienna dla stosunków, panujących w zach. Niemczech, że warto ją pokrótce zreferować.

W miejscowości Oberbergkirchen w pobliżu Mühldorf tamtejszy burmistrz zaangażował jako pisarza gminnego niejakiego Fischera, b. nauczyciela, mimo, że był on od r. 1933 czynnym działaczem hitlerowskim. Izba orzekająca doniosła burmistrzowi, że Fischer w myśl wyroku izby, nie może być przyjęty do pracy.

Wówczas miejscowy proboszcz zwrócił się do landrata (starosty) z prośbą o interwencję. Starosta „unieważnił" wyrok izby. Wiadomość o tej decyzji przyjęto na zebraniu rady gminnej entuzjastycznymi okrzykami „Sieg Heil!"

Izba orzekająca w Mühldorf nie dała jednak za wygrane i zażądała dymisji landrata. Starosta skolei skierował swe kroki do ministra dla spraw denazyfikacji dr Loritza, który okazał pełne zrozumienie dla jego oburzenia na decyzję izby orzekającej. Minister Loritz rozwiązał ją w krótkiej drodze.

•

A oto inna wiadomość, tym razem z Regensburga. Rady Zakładowe fabryk w Regensburg, Lengenfeld i Kehlheim postanowiły urządzić strajk demonstracyjny, jeżeli w ciągu 10 dni nie zostaną zmienione niesłychane stosunki, panujące w obozie dla internowanych hitlerowców w Regensburg.

Kierownik obozu, pułkownik von Wurmb udzielił internowanym zezwolenia, że mogą samochodami udawać się do swych domów i odwiedzać przyjaciół, skąd mogą przywozić żywność i wódkę. Hitlerowcy wyjeżdżają na parodniowe urlopy w „teren", przy czym wielu z nich w ogóle już do obozu nie wraca.

Posterunek, zapytany czy przy próbie ucieczki internowanych używa broni, odpowiedział bezczelnie: „Przecież my nie będziemy strzelać do naszych kumpli!"

•

W strefie brytyjskiej odpowiedzialne stanowisko członka gospodarczej Rady Doradczej przy bryt. Zarządzie Wojskowym piastuje osławiony dr Pönsgen, plutokrata i reakcjonista najczystszej wody, który za zasługi dla niemieckiego przemysłu wojennego odznaczony został osobiście przez Hitlera i powołany przezeń do Rady Obrony Państwa. Pönsgen zasiada jednocześnie w zarządach i radach nadzorczych wielu fabryk ciężkiego przemysłu m. in. Hanomag, Hüttenverein i t. d.

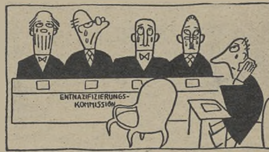
Przewodniczącym zrzeszenia przemysłu metalowego w strefie brytyjskiej jest zaciekły hitlerowiec Karl Becker, doradca Hitlera w sprawach zbrojeniowych. Wielka stocznia Blohm u. Voss pozostaje w dalszym ciągu pod kierownictwem braci Blohm, którzy finansowali Hitlera i reżim narodowo-socjalistyczny przez cały czas jego istnienia. Dyrektorem urzędu dla spraw kolejnictwa w połączonych strefach anglosaskich (angielskiej i amerykańskiej) mianowany został dr Fritz Busch, aktywny hitlerowiec od r. 1933, który był wysokim urzędnikiem ministerialnym w rządzie hitlerowskim. Zastępcą jego jest dr Fromm, zwany „najlepszym obrońcą wszystkich Pg'sów" (Pg — skrót, oznacza Parteigenosse, towarzysz partyjny).

Zarząd całego przemysłu żelaznego i stalowego spoczywa w ręku skrajnego zwolennika hitleryzmu i faszystowskiego potentata kapitalistycznego Dinkelbacha, któremu Anglicy powierzyli obecnie niesłychanie ważną sprawę odkartelizowania niemieckiego ciężkiego przemysłu.

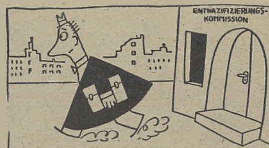
WIELKI Pg



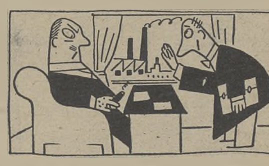
Tajny radca Bucher nie może przybyć.



Mamy pełne zrozumienie, panie mecenasie.



Sympatyczni ludzie, ci demokraci! :



Hei... Hi... (Heil Hitler)! Wszystko w porządku. Chciałem także pięknie pozdrowić.

Powyższe karykatury zamieścił jeden z demokratycznych tygodników satyrycznych „Frischer Wind" w Berlinie, zbliżony do S. E. D. (socjalistycznej partii jedności).

Kierownictwo całego przemysłu górniczego w obu strefach oddano dr Sogemeierowi, który przez Hitlera wyróżniony został nominacją na gen. dyrektora przemysłu górniczego na terenie całej Rzeszy za wybitny udział w rozwoju produkcji wojennej. Centralny urząd wymiaru sprawiedliwości (a więc niejako ministerstwo) w połączonych strefach anglo-amerykańskich dzierży w swych rękach dr Kiesselbach, b. członek partii nacjonalistycznej (Deutsch-Nationale Partei) i zausznik Papena. Ten „minister sprawiedliwości" w okresie hitleryzmu należał do zaciekłych antysemitów, realizując gorliwie t. zw. ustawy norymberskie o „czystości rasy" niemieckiej. Obecnie Kiesselbach wsławił się wydaniem memorandum przeciwko denazyfikacji!

Garść rzuconych powyżej faktów rzuca dostatecznie jaskrawe światło na politykę denazyfikacyjną Anglosasów, urągającą po prostu samemu pojęciu denazyfikacja. Jest to raczej renazyfikacja, umacniająca przetrącony — zdawało się początkowo — kręgosłup ociekających krwią handlarzy śmierci i koryfeuszy nowej wojny ad maiorem Germaniae gloriam.

B. Danielewski



O. Henry

POWRÓT do UCZCIWEGO ŻYCIA

O. Henry (pseudonim Sidney'a Portera, 1862 — 1910), jest jednym z najstynniejszych nowelistów amerykańskich. Dwa lata spędził w więzieniu za defraudację w banku, do dziś nie ma pewności, czy ją popełnił. Pisał trochę przed więzieniem, w więzieniu zaś zaczął pracować usilnie nad swoim stylem, zdobywając wielką barwność opowiadania i doskonaląc zdolność operowania kontrastami i paradoksami. Krytyk Pattee mówi „o najdziwniejszym paradoksie, związanym z O. Henrym. W tym aptekarzu, kowboju i urzędniku z Main Street, w tym prostym człowieku z Texasu, trudno byłoby spodziewać się znaleźć precyzję w operowaniu słowem i tak bogaty słownik". Choć ciaż współcześni pisarze odwrócili się od swoistej techniki pisarskiej O. Henry'ego, to jednak pisarz ten posiadać będzie zawsze sympatię swych czytelników.

Nowela „Powrót do uczciwego życia" („A Retrieved Reformation") wyjęta została z antologii The American Literature (Th. H. Briggs i inn., Houghton Mifflin Comp., Boston, New York etc., 1933). W przeróbce scenicznej oglądano ją niegdyś w Warszawie na deskach Teatru Letniego („Tajemniczy James"), z Osterwą w roli tytułowej. Nowela ta również stała się tematem głośnego filmu radzieckiego („Wielikij Utieszitiel").

Do więziennego warsztatu szewskiego, gdzie Jimmy Valentine pilnie zszywał cholewki, wszedł dozorca i zabrał go do głównej kancelarii. Tam dyrektor więzienia wręczył mu ułaskawienie, podpisane tego ranka przez gubernatora. Jimmy wziął je zmęczonym ruchem. Przesiedział prawie dziesięć miesięcy z czteroletniego wyroku; a oczekiwał, że będzie siedział najwyżej trzy miesiące. Gdy człowiek z taką ilością przyjaciół, co Jimmy Valentine dostanie się do ula, ciężko mu znieść, kiedy mu strzygą włosy.

— No, Valentine — rzekł dyrektor — jutro rano będziesz zwolniony. Weź się w ręce i stań się człowiekiem. Nie jesteś przecież złym w głębi serca. Przestań pruć kasy i żyj uczciwie.



— Ja? — rzekł Jimmy ze zdumieniem. — Jakto? nigdy w życiu nie rozprułem kasy.

— O, nie — zaśmiał się dyrektor, — oczywiście nie. Ale pozwól, jak to się stało, że zostałeś skazany za robotę w Springfield? Czy dlatego, że nie chciałeś dowieść swego alibi, bojąc się skompromitować kogoś z najwyższych sfer towarzyskich? A może była to zwykła pomyłka poczciwego sądu? To albo tamto przytrafia się zawsze wam — niewinnym ofiarom.

— Ja — rzekł Jimmy, wciąż z cnotliwą miną — Jakto, dyrektorze? Ja nigdy w życiu nie byłem w Springfield.

— Odprowadź go, Cronin — uśmiechnął się dyrektor — i daj mu ubranie do wyjścia. Wypuścisz go o siódmej rano i odprowadzisz do bramy. Lepiej zastanów się nad moimi radami, Valentine. —

Następnego ranka kwadrans po siódmej Jimmy stał przy wyjściowej kancelarii dyrektora. Miał na sobie gotowe, podle dopasowane ubranie i parę nowych, skrzypiących butów, które państwo dostarcza przymusowym gościom przy zwolnieniu

Urzędnik wręczył mu bilet kolejowy i pięciodolarowy banknot, za pomocą którego państwo miało nadzieję uczynić z niego dobrego obywatela i przywrócić mu dobrobyt. Dyrektor poczęstował go cygarem i uścisnął mu rękę. Valentine, nr. 9762, został zanotowany jako ułaskawiony przez gubernatora i pan James Valentine wyszedł na słoneczny świat.

Lekceważąc śpiew ptaków, falowanie zielonych drzew i zapach kwiatów, Jimmy podążył do restauracji. Tam zakosztował on pierwszych słodkich wrażeń wolności w postaci pieczonego kurczęcia i butelki białego wina, po których nastąpiło cygaro o niebo lepsze od tego, które mu dał dyrektor. Stamtąd przespacerował się na stację, wrzucił ćwierć dolara do kapelusza ślepca, siedzącego przy drzwiach i wszedł do pociągu. Po trzech godzinach jazdy wysiadł w małym miasteczku przy głównej kolei stanowej. Poszedł odrazu do kawiarni niejakiego Mika Dolana i podał rękę Mikowi, który stał samotny za ladą.

— Przykro mi, że nie mogliśmy zrobić tego wcześniej, Jimmy, mój chłopcze — rzekł Mike. — Ale musieliśmy się załatwić z protestem z Springfield i gubernator mało co nie nawalił. Jak się czujesz?

— Świetnie — rzekł Jimmy. — Masz mój klucz?

Dostał klucz i wszedłszy po schodach, otworzył drzwi do pokoju z podwórza. Był w takim stanie jak go zostawił. Na podłodze leżała wciąż spinka do kołnierzyka Ben Price'a, wyrwana z koszuli tego znakomitego detektywa podczas obezwładniania Jimmiego w chwili aresztowania.

Wyciągnąwszy ze ściany składane łóżko Jimmy odsunął płytę w ścianie i wyciągnął zakurzoną walizkę. Otworzył ją i popatrzył z zadowoleniem na najlepszy we wschodnich stanach komplet narzędzi do włamań. Był to pełny zestaw, zrobiony ze specjalnie hartowanej stali; wiertła najnowszego systemu, przecinaki, łączniki, chorągiewki kluczy, raki, wytrychy z dwoma czy trzema ulepszeniami, wynalezionymi przez samego Jimmiego, z których był on nadzwyczaj dumny. Ponad dziewięćset dolarów kosztowało go zrobienie ich w -- , w miejscu gdzie takie rzeczy robią dla fachowców.

Po półgodzinie Jimmy zeszedł na dół do kawiarni. Ale teraz ubrany był ze smakiem w dobrze skrojony garnitur, w ręku niósł wytartą z kurzu, błyszczącą walizkę.

— Na robotę? — zapytał wesoło Mike Dolan.

— Ja? — rzekł Jimmy zdziwionym tonem. — Nie rozumiem.' Jestem przedstawicielem Nowojorskich Zjednoczonych Towarzystw Biszkoptów i Herbatników.

To oświadczenie tak zachwyciło Mike, że Jimmy musiał natychmiast wypić szklankę mleka z wodą sodową. Nigdy nie używał on mocnych napojów.

W tydzień po zwolnieniu Valentina, nr. 9762, włamano się do banku w Richmond w stanie Indiana — czysta kasiarska robota bez śladu autora. Ze wszystkiego znikło skromne osiemset dolarów. Dwa tygodnie później udoskonalony, patentowany i zabezpieczony przed włamaniem skarbiec w Logansport został otwarty jak puszka z serem i tysiąc pięćset dolarów gotówką ulotniło się, papiery wartościowe i srebro pozostały nietknięte. To poczęło interesować łowców złodziei. Następnie staromodny skarbiec banku w Jefferson City stał się czynnym i wyrzucił ze swego krateru erupcję banknotów na sumę pięciu tysięcy dolarów. Teraz straty były już tak duże, że stały się one godne uwagi takiego mistrza jak Ben Price.

Przy porównywaniu raportów zanotowano uderzające podobieństwo metod włamywaczy. Badając miejsca włamań, Ben Price mruczał do siebie.

— To jest autograf eleganta Jimmiego Valentine. Widać wziął się znów za interes. Patrzcie na te zasuwy wyrwane tak gładko jak rzodkiewka z wilgotnej ziemi. On jeden posiada narzędzia, które mogły tego dokonać. I spójrzcie, jak czysto zostały wyłuskane rygle! Jimmy nigdy nie wierci więcej jak jeden otwór.. Tak, myślę, że będę potrzebował pana Valentine. Dostanie następnym razem za swoje bez żadnego skracania kary ani głupiej amnestii.

Ben Price poznał obyczaje Jimmiego. Studiował je podczas badania sprawy w Springfield. Długie skoki, natychmiastowe znikanie, brak wspólników i skłonność do dobrego towarzystwa — te wszystkie cechy pomogły panu Valentine do uzyskania rozgłosu zdolnego niebieskiego ptaka. Ogłoszono, że Ben Price natrafił na ślad nieuchwytnego włamywacza i właściciele pancernych kas poczuli się spokojniejsi.



Pewnego popołudnia Jimmy Valentine wysiadł wraz ze swoją walizką z powozu pocztowego w Elmore, małym miasteczku, odległym o pięć mil od kolei a leżącym w Arkansas, krainie czarnych dębów. Jimmy, który wyglądał jak atletyczny młody student powracający z uniwersytetu, szedł po krawędzi chodnika do hotelu.

Młoda dama przeszła ulicę i minąwszy go na rogu, weszła w drzwi, nad którymi wisiał szyld Bank Elmore. Jimmy Valentine spojrzał jej w oczy, zapomniał czym był i stał się innym człowiekiem. Dziewczyna opuściła oczy i zaczerwieniła się lekko. Młodzi ludzie w stylu i o wyglądzie Jimmiego byli rzadkością w Elmore.

Jimmy chwycił za kołnierz chłopaka, który siedział na schodkach banku z miną jakby był jednym z akcjonariuszy i zaczął zadawać mu pytania o mieście, zasilając go w przerwach dziesięciopensówkami. Po jakimś czasie młoda dama wyszła z banku i spoglądając po królewsku na młodzieńca z walizką poszła sobie dalej.

— Czy ta młoda pani nie jest panną Polly Simpson? — zapytał Jimmy z niezwykłą przebiegłością.

— Ale skąd — rzekł chłopak. — To Annabel Adams. Jej tata jest właścicielem tego banku. A pan poco przyjechał do Elmore? Czy ta dewizka jest ze złota? Będę miał buldoga. Nie dasz pan jeszcze forsy?

Jimmy poszedł do hotelu Plantera, wpisał się jako Ralph D. Spencer i wynajął pokój. Oparłszy się o pulpit począł wyjaśniać urzędnikowi swoją sytuację. Oświadczył, że przybył do Elmore, żeby się rozejrzeć za interesem. Jak stoi obecnie handel obuwiem w mieście? Myślał właśnie o sklepie z obuwiem. Czy otwarto już jaki?

Urzędnik był pod wrażeniem ubioru i manier Jimmiego. On sam był czymś w rodzaju wzoru mody dla nielicznej złotej młodzieży w Elmore, lecz obecnie spostrzegł swoje braki. Badając dokładnie sposób wiązania krawatu przez Jimmiego, dawał uprzejme informacje.

Tak, byłoby dobrze otworzyć sklep z obuwiem. Obuwie jest sprzedawane w domach towarowych i sklepach z ubraniami. Obroty we wszystkich branżach są pomyślne. Ma nadzieje, że pan Spencer zdecyduje się pozostać w Elmore. Przekona się, jakie miłe jest to miasto i jak towarzyscy są tutejsi ludzie.

Pan Spencer wyraził mniemanie, że zatrzyma się w mieście na parę dni i rozejrzy się w sytuacji. Nie, urzędnik nie potrzebuje wołać chłopca. Sam zaniesie walizkę na górę, jest dosyć ciężka.

Mr. Ralph Spencer, feniks, który urodził się z popiołów Jimmiego Valentine, popiołów, które zostawił płomień nagłej uzdrawiającej miłości — pozostał w Elmore i osiągnął powodzenie. Otworzył sklep obuwia i wstępnym bojem zdobył rynek.

Także w towarzystwie zdobył sympatię i pozyskał wielu przyjaciół. I zaspokoił pragnienie swego serca. Spotkał pannę Annabel Adams i coraz bardziej poddawał się jej urokowi.

W końcu roku sytuacja Mr. Ralpha Spencera wyglądała następująco: pozyskał poważanie społeczeństwa, interes z obuwiem był w kwitnącym stanie, zaręczył się z Annabel i ślub miał się odbyć za dwa tygodnie. Mr. Adams, typowy, ciężko pracujący bankier miejscowy, przyjął dobrze Spencera. Duma Annabel z niego równała się prawie jej uczuciu. Czuł się jak w domu w rodzinie pana Adama i u zamężnej siostry Annabel, tak jakby już był członkiem rodziny.

Pewnego dnia Jimmy usiadł w swoim pokoju i napisał list, który wysłał pod bezpiecznym adresem jednego ze swoich przyjaciół w St. Louis.

Kochany stary przyjacielu!

Chcę, żebyś był na placu Sullivan w Little Rock najbliższej środy o dziesiątej wieczorem. Chcę ci zrobić prezent z mojego zestawu narzędzi. Wiem, że będziesz zadowolony z nich, nie dostaniesz duplikatu całości — nawet za tysiące dolarów. Patrz Billy, rzuciłem swoje stare zajęcie już od roku. Wsiąkłem w ładną historię. Stałem się uczciwym człowiekiem i za dwa tygodnie ożenię się z najpiękniejszą dziewczyną ziemi. Jest tylko jedno życie, uczciwe życie, Bill. Nie wziąłbym teraz dolara z pieniędzy innego człowieka nawet za milion. Po ślubie zlikwiduję interes i wyjadę na zachód, gdzie ze względu na moje dawne porachunki będzie bezpieczniej.

Powiadam ci Billy, ona jest aniołem! Wierz mi, że nie chciałbym zrobić nic na lewo za żadne skarby świata. Przyjdź koniecznie do Sullyego, bo muszę cię zobaczyć. Narzędzia przyniosę ze sobą.

Twój stary przyjaciel

Jimmy.

W poniedziałek w nocy, potem jak Jimmy napisał ten list, Ben Price przywlókł się niepostrzeżenie do Elmore powozem w liberii. Swoim zwyczajem włóczył się spokojnie po mieście dotąd, aż odkrył to, co chciał wiedzieć. Z aptecznego składu vis a vis sklepu obuwia Spencera przyjrzał się on dobrze Ralphowi D. Spencerowi.

— Masz zamiar ożenić się z córką bankiera, Jimmy? — rzekł miękko Ben do siebie. — Dobrze, ja nic nie wiem!

Następnego ranka Jimmy był na śniadaniu u Adamsów. Miał jechać tego dnia do Little Rock w sprawie ślubnego garnituru i kupienia czegoś ładnego dla Annabel. Od czasu przybycia do Elmore miał poraz pierwszy opuścić miasto. Już przeszło rok upłynął od jego ostatniej zawodowej roboty, myślał więc, że może bezpiecznie odważyć się.

Zaraz po śniadaniu cała rodzina poszła razem do miasta — pan Adams, Annabel, Jimmy i zamężna siostra Annabel ze swoimi dwiema córeczkami w wieku pięciu i dziewięciu lat. Zaszli do hotelu, gdzie Jimmy wciąż jeszcze mieszkał. Jimmy pobiegł do pokoju i przyniósł swoją walizkę. Potem wszyscy poszli do banku. Tam czekał koń i powozik Jimmiego i Dolph Gibson, który przyszedł odwieźć go na stację kolejową.

Przez dębową, rzeźbioną barierę weszli do wysokiej sali bankowej, wszyscy łącznie z Jimmim, gdyż dla przyszłego zięcia pana Adamsa wszystkie drzwi stały otworem. Urzędnikom pochlebiało poznać się z młodym i miłym człowiekiem, który miał poślubić pannę Annabel. Jimmy postawił swoją walizkę. Annabel, której serce wrzało szczęściem włożyła kapelusz Jimmiego i podniosła jego walizkę.

— Czyż nie wyglądam jak uroczy tragarczyk? —rzekła Annabel. — Mój Boże, Ralph, jaka ona jest ciężka. Wydaje się, jakby była pełna cegieł.

— Jest pełna niklowych łyżek do butów — powiedział spokojnie Jimmy. — Myślałem, że zabierając to, oszczędzę kosztów przesyłki. Zrobiłem się strasznie oszczędny.

Bank Elmore przeniósł się był właśnie do nowego skarbca w podziemiach. Pan Adams był bardzo dumny zeń i pokazywał je każdemu. Podziemie było małe, ale miało nowe patentowane drzwi. Zamykały się one na trzy solidne, stalowe bolce, ryglowane wspólnie za pomocą jednej rączki, i posiadały literowy zamek. Rozpromieniony pan Adams tłumaczył jego działanie panu Spencerowi, który okazywał uprzejme, ale nie zbyt inteligentne zainteresowanie. Obie dziewczynki May i Agata były zachwycone błyszczącym metalem, zabawnymi dzwonkami i klamkami.

Gdy byli tym zajęci, Ben Price wlazł do środka i oparłszy się na łokciu, patrzył niedbale przez barierę. Kasjerowi powiedział, że nic nie potrzebuje, czeka właśnie na pewnego znajomego pana.

Nagle rozległ się krzyk kobiecy i wszczęło się zamieszanie. Niezauważona przez starszych May — dziewięcioletnia dziewczynka, popchnęła bawiącą się Agatę do podziemia, zamknęła rygle i obróciła rączkę literowego zamka tak jak robił to pan Adams.

Stary bankier chwycił za rączkę i szarpał ją przez chwilę.

— Drzwi nie dadzą się otworzyć — jęknął. — Ani zegar nie był nakręcony ani kombinacja nastawiona.

Matka Agaty krzyknęła histerycznie.

— Spokojnie — rzekł pan Adams, podnosząc drżącą rękę. — Proszę zachować przez chwilę spokój. Agato! — zawołał najgłośniej jak mógł. — Słyszysz mnie?

W ciszy, która zapadła, usłyszeli słaby krzyk przestraszonego dziecka w ciemnym podziemiu, w panice przerażenia.

— Moje drogie maleństwo — lamentowała matka. — Ona umrze z przerażenia! Otwórzcie drzwi. — Oh, wyłamcie je. Czy wy mężczyźni nic nie możecie zrobić?

— Nie ma człowieka bliżej niż w Little Rock, który mógłby otworzyć te drzwi — rzekł drżącym głosem pan Adams. Mój Boże, Spencer, co my zrobimy. To dziecko nie może tam zostać dłużej. Tam nie ma dosyć powietrza a poza tym może dostać konwulsji ze strachu.

Matka Agaty w zapamiętaniu waliła pięściami w drzwi. Ktoś nieprzytomnie doradzał dynamit. Annabel obróciła się do Jimmiego. Jej wielkie oczy pełne były udręczenia, ale jeszcze nie rozpaczy. Kobieta sądzi, że nie ma nic niemożliwego dla mężczyzny, którego uwielbia.

Spojrzał na nią z dziwnym miękkim uśmiechem na ustach i w przenikliwych oczach.

— Annabel — rzekł — daj mi tę różę, którą nosisz, dobrze?

Niedowierzając, że usłyszała dobrze, Annabel odpięła pączek róży z bluzki i położyła go w jego dłonie. Jimmy schował go do kieszeni od kamizelki, zrzucił marynarkę i zawinął rękawy od koszuli. W ten sposób Ralph D. Spencer odszedł na bok, a Jimmy Valentine zajął jego miejsce.

— Precz wszyscy od drzwi — zakomenderował krótko.

Postawił swoją walizkę na stole, otworzył i rozłożył ją napłask. Od tej chwili zdawał się nie zauważać obecności kogokolwiek. Szybko ale ostrożnie wyjął dziwne, błyszczące narzędzia — pogwizdując sobie lekko jak zwykł był czynić zwykle przy robocie. W głębokiej ciszy i bezruchu wpatrywali się weń wszyscy jak oczarowani.

W przeciągu minuty ulubione wiertło Jimmiego pogrążyło się gładko w stalowe drzwi. W przeciągu dziesięciu minut — Jimmy bijąc swój własny kasiarski rekord—odsunął rygle i otworzył drzwi.

Agata prawie bez czucia, ale nietknięta, znalazła się w ramionach matki. Jimmy Valentine włożył marynarkę i wyszedł przez barierę w stronę frontowych drzwi. Zdawało mu się, gdy wychodził, że słyszy zdaleka znajome wołanie: Ralph! Lecz nie zawahał się ani na chwilę.

W drzwiach, na jego drodze, stał w niedbałej pozie wysoki mężczyzna.

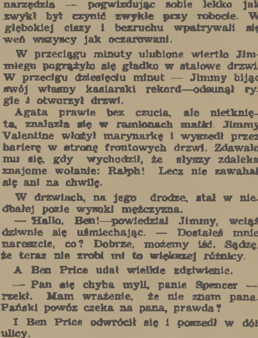
— Hallo, Ben!—powiedział Jimmy, wciąż dziwnie się uśmiechając. — Dostałeś mnie nareszcie, co? Dobrze, możemy iść. Sądzę, że teraz nie zrobi mi to większej różnicy.

A Ben Price udał wielkie zdziwienie.

— Pan się chyba myli, panie Spencer — rzekł. Mam wrażenie, że nie znam pana. Pański powóz czeka na pana, prawda?

I Ben Price odwrócił się i poszedł w dół ulicy.

Przełożył T. Borowski.



NOWOŚCI TECHNIKI



Nowy teleskop obserwatorium uniwersyteckiego w Kalifornii będzie drugim co do wielkości teleskopem świata o zasięgu [illegible] lat świetlnych. Budowa jego potrwa 4 lata. Na zdjęciu — makieta teleskopu.



Olbrzymi dźwig pływający o [illegible] napędzie śmigłowym — własność marynarki U.S.A.



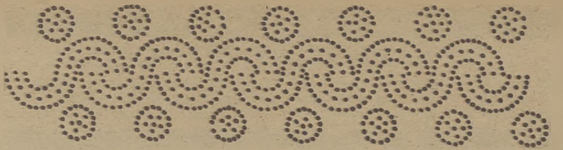


Nowy model ślizgacza, wyprodukowany w Anglii. Odporność łodzi musi zostać najdokładniej wypróbowana. Zdjęcie przedstawia ekspertyzę ślizgacza w tunelu wiatrowym w Hayes.



W Seattle, U.S.A., wybudowano nowy samolot stratosferyczny, [illegible] pomieścić 80 pasażerów. Zdjęcia nasze przedstawiają przekrój i profil [illegible].





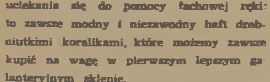
Haft Koralikowy

odświeży starą sukienkę

Jak odświeżyć starą sukienkę? Problem to niemal odwieczny dla wszystkich kobiet, którym środki materialne nie pozwalają na zbyt częste sprawianie nowej garderoby.

Przyznajmy po cichu, że trochę już sprzykrzyły się nam i przeróbki — a więc sukienki „łączone" z dwóch materiałów w odmiennych kolorach. Zresztą koszt takiej przeróbki u krawcowej przy dzisiejszych wysokich cenach robocizny nie zawsze się opłaca.

Pozostaje więc jeszcze jeden sposób odświeżenia starej sukienki i nadania jej zupełnie odmiennego charakteru — bez uciekania się do pomocy fachowej ręki: to zawsze modny i niezawodny haft drobniutkimi koralikami, które możemy zawsze kupić na wagę w pierwszym lepszym galanteryjnym sklepie.



Do haftu — najlepiej wybrać sukienkę ciemną — czarną, granatową lub brązową — na ciemnym tle doskonale wypadnie haft koralikami w jakichś żywych kolorach — czerwonym, szafirowym, zielonym, żółtym — zawsze niezawodne w efekcie są też koraliki białe do sukni czarnej lub granatowej.

Kto jest bardzo cierpliwy — haft koralikami jest bowiem pracą wprawdzie łatwą lecz mozolną (przyszywa się każdy koralik oddzielnie cieniutką igiełką, przeciągając nitkę pod spodem) — wybierze na wzór piękny mozaikowy szlak o wielobarwnych motywach. Kto cierpliwości lub czasu nie ma za wiele — wyhaftuje poprostu rozrzucone luźno gwiazdeczki, drobne kwiatki lub wąski szlaczek na kołnierzyku, pasku, kieszeniach. Efektownie wyglądają również haftowane „epolety" na ramionach.

Gdy sukienka jest nieco wypłowiała na plecach — doskonale ją odświeżymy przez zahaftowanie karczka z przodu i z tyłu drobnymi gwiazdeczkami, listkami czy kółeczkami (nie za gęsto) z koralików; mieniąc się różnymi barwami „zatuszują" doskonale wypłowiałe miejsca.

Motywy do naszywania koralikami podane obok posłużą wam miłe czytelniczki za wzór — dobór kolorów i rozmieszczenie motywów na sukni pozostawiamy waszej osobistej pomysłowości i dobremu smakowi.

Peki







MODNE UCZESANIE

W dziedzinie modnych fryzur mamy do zanotowania niemal rewolucyjny przewrót: wysokie „czuby" nad czołem, tak powszechnie noszone u nas zwłaszcza przez młode dziewczęta i będące przedmiotem wzajemnej cichej rywalizacji (kto zdoła upiąć „czub" wyższy, bardziej efektowny?) — są już niemodne!

Angielki, Amerykanki i Francuzki czeszą się obecnie gładko — włosy nad czołem gładko zaczesane i ściągnięte ku tyłowi, niemal „przylizane". Z tyłu — włosy upina się w mocno sterczący, grecki kok lub oplata się warkocz dookoła głowy po dziewczęcemu „w koronę". Widzi się też fryzury z warkoczem fantazyjnie splecionym w tyle głowy w kształcie liry, podkowy itp.

Oczywiście, nie wszystkie kobiety mają długie włosy i mogą sobie pozwolić na upinanie nieco staroświecką modą koków. Ale i na to jest rada: są fryzury, w których krótkie loczki układa się w kształt plecenia warkocza tak, że przypominają prawdziwy warkocz do złudzenia. Na codzień nosi się też włosy zupełnie gładko uczesane do tyłu przewiązane po dziewczęcemu wstążeczką z kokardką na czubku głowy. Przy włosach zupełnie krótkich — uczesanie składa się z szeregu gładkich pasm, biegnących w różnych kierunkach i zakończonych kilkoma płaskimi lokami — tak, że całość fryzury jest raczej płaska; drobne loczki spiętrzone w piramidę należą już dziś do przeszłości.

Na zakończenie — powiem na ucho wszystkim miłym czytelniczkom naszego działu kobiecego, że tak modne dziś uczesania gładkie są na prawdę twarzowe — a warkocz opleciony dookoła głowy — to dla młodej dziewczyny najpiękniejsza ze wszystkich i zarazem bezpretensjonalna fryzura. Wszystkim Polkom o typowo słowiańskiej urodzie będzie w niej z pewnością bardziej jeszcze do twarzy, niż surowym Angielkom czy fertycznym Francuzkom.

Peki

Uwaga: Wzory haftu reprodukowane są w ½ naturalnej wielkości.

FILM RYSUNKOWY

OD KARYKATURY DO POEZJI

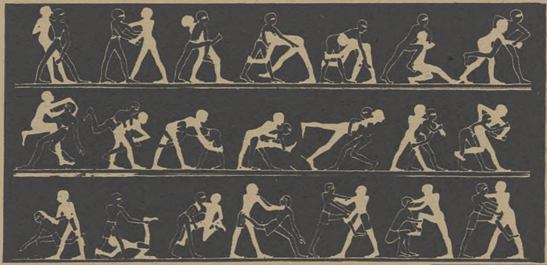
Historia filmu rysunkowego sięga... czasów egipskich. Fresk z grobowca egipskiego Beni Hassan z przed prawie pięciu tysięcy lat, wykonany jest na sposób nowoczesnych filmów rysunkowych.

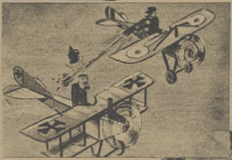
Na Wystawie Światowej w Paryżu (1878) odniósł wielki sukces Reynod pokazując komedyjki obrazkowe, malowane na przezroczystej i elastycznej taśmie, obracanej w aparacie korbą (przy czym kamera zatrzymywała się po każdym rysunku).

Pochodzenie kreskówek w ścisłym znaczeniu tego słowa, datuje się mniejwięcej od roku 1900, kiedy amerykański koncern prasowy Hearsta drukował w każdą niedzielę całą stronę historyjek w karykaturach. Te „cartoons" były bardzo popularne i już w 1907 roku Stuart Backton wyświetlał w Paryżu względnie długie „cartoon" p.t. „Croquss au grand galop".

Ale, jeżeli pominiemy tę ciekawostkę i znane wszystkim chińskie cienie, to właściwym przodkiem kreskówek jest latarnia magiczna, która udoskonalona przez Roberta Gaspard i nazwana „fantoscop" służyła w wielkich dniach rewolucji francuskiej... do propagandy rewolucyjnej.

W r. 1909 zadebiutował Windsor Mac Kay z pierwszym bohaterem kreskówek







Pojedynek powietrzny w pierwszej wojnie światowej w interpretacji Disneya.



Walt Disney



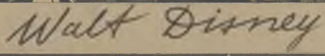


W owianą poezją Fantazję Walt Disney wcielił muzykę wielkich kompozytorów i stworzył szereg dobrych postaci filmu rysunkowego, wzorowanych na posągach i obrazach artystycznych. Obok postaci Diany — Łowczyni stworzył on również kreacje groteskowe Farnunów i Centaurów.











Film rysunkowy z epoki Wielkiej Rewolucji

dinosaurem Gertie. Bezwątpienia Walt Disney, wprowadzając do swego ostatniego filmu balet Dinosaurów — oddał w ten sposób cześć Gertiemu. W r. 1918 skomponowano film, składający się z 12000 obrazków, których wyświetlanie trwało 17 minut. Nazywało się to „Zatonięcie Lusitanii“ i było superfilmem rysunkowym epoki.

Kiedy w r. 1917 Ameryka wypowiedziała wojnę Niemcom, pomiędzy zmobilizowanymi znalazł się naturalizowany wiedeńczyk Max Fleischer — jeden z lepszych karykaturzystów amerykańskich. Jego dowódca był człowiekiem oryginalnym i wierzył w wartość wychowawczą filmów rysunkowych i stąd narodziły się filmy rysunkowe na tematy teorii ewolucji Darwina, teorii względności Einsteina i inne.

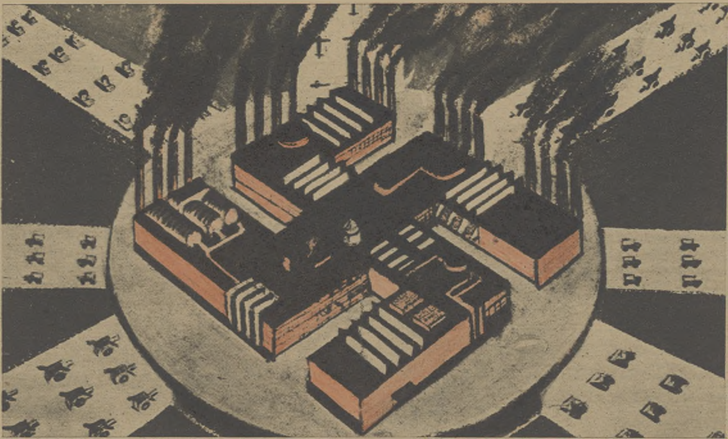
W r. 1923 Max do spółki ze swym bratem Dave wyprodukował długą serię przygód małego klowna KOKO, a w 1928 urodzili wspólnie... Betty Boop, wzorowaną na autentycznym „wampie“ z nowojorskiego Boite de nuit.

Ale właściwy „ojciec filmów rysunkowych“ zadebiutował w r. 1919. Był to również europejski emigrant Jose Luis Zamora, który przybył z Hiszpanii do Chicago w poważnym wieku... lat dwóch. Tam został zaadoptowany i nazywa się Walt DISNEY. Koło roku 1920 wymyślił on Myszkę Mickey, która przez osiemnaście miesięcy była niema, aż w końcu użyczono jej głosu, a w 1934 r. ukazała się „na kolorowo“. Od tej pory Disney puszcza się na szerokie wody filmów długometrażowych i tworzy dobrze znaną „Królewnę Śnieżkę“, potem w r. 1939 — 40 równie udanego „Pinocchia“, następnie „Fantazję“ i „Saludos Amigos“. W czasie wojny produkował Disney filmy propagandowe jak: „Zwycięstwo Lotnictwa“ i inne.



Dinosaurus Gertiego.

Disney jest mistrzem nastroju filmowego. Niezapomniane są jego krótkometrażówka „Stary Młyn“, sceny w lesie ze „Śnieżki“. Wielu krytyków jest zdania, że Disney to największy artysta naszego wieku. Dobrze więc się stało, że nakręcił on, a raczej narysował film o zwycięstwie nad Niemcami w formie groteski, pokazując tragiczną stronę życia pod okupacją i sens walki o wolność. Tak oto z beztroskiej kreskówki narodziła się sztuka, która staje w służbie demokratycznej idei.



Miasto niemieckie z epoki drugiej wojny światowej, widziane oczyma Disneya. Niebawem przylecą samoloty, aby rozbić swastykę.



A tak wyglądał wtedy francuski wywiad lotniczy.

Karabin maszynowy znalazł w 1914 r. fatalne zastosowanie w samolocie niemieckim. Niemiecki korsarz przestrzelił sobie śmigło.





CZY SPORT ZAPOMNIANY?

Mianowicie mam na myśli hokej na trawie. W naszej prasie codziennej i sportowej, czytamy dziesiątki wzmianek o osiągnięciach czy też sukcesach różnych gałęzi naszego sportu. Pisze się o boksie, piłce nożnej i ręcznej, o rekordach pływaków i lekkoatletów, lecz o hokeju na trawie nawet z przysłowiową świecą nie znajdziemy żadnej notatki. Nawet o zamierzeniach z tej gałęzi sportu.

Czemu hokej na trawie tak po macoszemu został potraktowany? Na to pytanie możemy sobie jednak sami odpowiedzieć. Nie przykładamy wagi do sportów i imprez nie kasowych.

Jest to niestety wielka bolączka, która jeszcze ciągle pokutuje w naszym sporcie. A szkoda, polski hokej na trawie mimo iż rozwija się jak gdyby na uboczu walcząc z trudnościami finansowymi i brakiem sprzętu, zajmuje co do wartości drugie miejsce w wielkiej rodzinie sportowej naszego kraju. Ściśle klasyfikując: 1) boks, 2) piłka nożna i hokej na trawie. Pięknym sukcesem naszych hokeistów był wynik osiągnięty z końcem ub. r. z moralnym mistrzem Europy — Czechami. Na zaproszenie b. mistrza Polski KH „Czarni" (Poznań) przybyła do Poznania w październiku ub. r. czeska dużyna hokejowa, SK „Podoli" — mistrz Czechosłowacji. W tym czasie „znawcy" i kibice a nawet sami zawodnicy, liczyli się z wynikiem „suchym" conajmniej 6 : .0 Gra sama jednak pokazała, że nie było powodu sobie wartości odejmować. W Poznaniu, owszem, Czesi wygrali 2:0, ale wynik ten zaliczyć możemy na konto międzynarodowych sukcesów naszego młodego sportu. Czesi zademonstrowali precyzyjną grę zespołową oraz pierwszorzędne opanowanie laski, przeważając.. młodością.

Z pobytu Czechów skorzystała młodziutka drużyna ZZPPC ze Środy, która nie licząc się z kosztami, zaprosiła gości do siebie. Młodzi chłopcy — pracownicy tamtejszej cukrowni, uzyskali wtedy z Czechami zaszczytny wynik remisowy 2 : 2.

Sądzimy, że obydwa te wyniki świadczyć już mogą o wysokim poziomie naszego hokeja na trawie.

Na tle ilości drużyn innych gałęzi sportu, zespoły hokejowe możemy narazie jeszcze liczyć na palcach. Tak więc co do ilości, na pierwszym miejscu kroczy Gniezno, posiadające trzy kluby: „Stellę", „KKS", i „Gimnazjalny", potem Poznań dwa kluby „Lechia" i „KH Czarni", następnie Środa mająca jedną drużynę przy tamtejszej cukrowni — „ZZPPC", Mogilno: „Pogoń" i we Wrześni — „Victoria".

Jeżeli chodzi o inne miejscowości, to podobno „rusza się coś" w Ostrowie i na Śląsku. O istnieniu innych klubów nie jest nam przynajmniej nic wiadomo, natomiast pewnikiem jest, że Warszawa, Łódź, i w ogóle obydwa te województwa, klubów z tej gałęzi nie mają. A dlaczego? Przecież instruktorzy — trenerzy znaleźliby się na pewno.

Sezon dla hokeistów nie długo się już rozpoczyna, sądzimy więc że artykulik ten będzie na czasie.

Bryx



Drużyna „Stella" z Gniezna



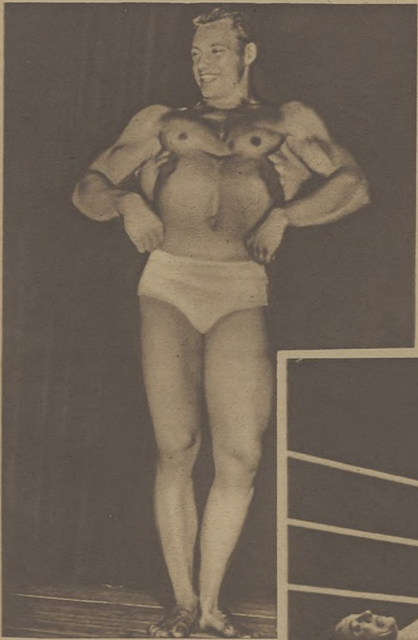
Drużyna ZZPPC — Środa.



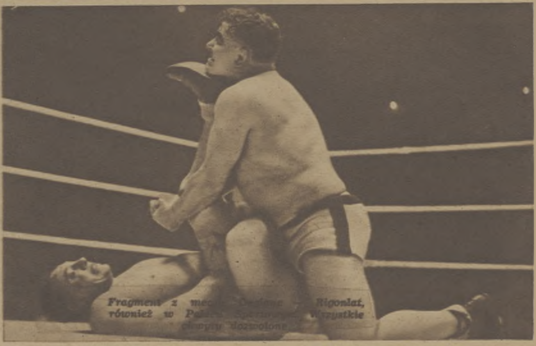
Fragment z meczu hokejowego Francja — U.S.A., który się odbył w Palacu Sportowym w Paryżu.



Kanadyjka Barbara Ann Scott, mistrzyni świata w jeździe figurowej na lodzie. Zawody odbyły się w Davos, Szwajcaria.



„Mister America", najpiękniejszy mężczyzna USA, poślubił „Miss Legionaire", Królowę piękności Kobiecego Korpusu Wojskowego.



Fragment z meczu Deglane — Rigoulat, również w Pałacu Sportowym. Wszystkie chwyty dozwolone.

FOTO - CAF

ODPOWIEDZI REDAKCJI

B Hamera, Wrocław. Opowiadanie nie dla nas. Prosimy raczej o oryginalne reportaże śląskie.

Izba Warszawska, Toruń. Z nadesłanego materiału nie skorzystamy. Przekłady radzimy opracowywać staranniej, aby uniknąć passusów w rodzaju: „gdziś na dnie duszy zakiełkowała inna jeszcze wyobraźnia...", "mały Fedia z rozszerzonymi źrenicami pochłaniał wesołka..." itp.

Janba. Dziękujemy za życzenia. Zadania zatrzymujemy.

V S.S. Z nadesłanych utworów nie skorzystamy. Radzimy dużo czytać. Czy nie zainteresowałyby Kolegę, jako samouka, kursy przygotowawcze na wyższe uczelnie?

Mieczysław Zawiszy. Opowiadanie dobre, zatrzymujemy w teczce. Prosimy o podanie prawdziwego nazwiska.

Cz. Sekobowski. Narazie nie wykorzystamy. Opowiadanie zatrzymujemy.

Moszek Józef. Jedną z nadesłanych anegdot wykorzystamy. Prosimy o dalszą współpracę.

Wychodzi dwa razy w miesiącu

REDAGUJE ZESPÓŁ
WYDAWCA: SPÓŁDZ. WYD. »PŁOMIENIE«
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, DWORKOWA 3. TEL. 8-81-16
EKSPEDYCJA: WARSZAWA, DWORKOWA 3. — TELEFON 8-80-40
PRENUMERATĘ WPŁACAĆ NA KONTO P K O NR I 42-52 W WARSZAWIE.

Fotograwiura — Drukarnia Nr 1. Sp. Wyd. „Czytelnik" - Warszawa 8-1971



W POLSKICH SUDETACH